

# ZWIASTUNY ZŁA



MILION  
SPRZEDANYCH  
EGZEMPLARZY

PATRICIA GIBNEY  
CYKL Z DETEKTYW LOTTIE PARKER

BUKOWY LAS



Wtorek, 9 lutego 2016 roku, godz. 3:15

Biegła, a zmrożona ziemia dotkliwie raniła jej bosc stopy. Zdało jej się, że krzyczy, choć z jej ust nie wydobywał się żaden dźwięk. Nagle uderzyła łokciem o kamienną płytę. Jednakże nawet dotkliwy ból bladł w obliczu obezwładniającego ją lęku.

Odważyła się zerknąć do tyłu, lecz czerń za jej plecami była równie nieprzenikniona jak przed nią. Niechcący zboczyła ze ścieżki i zgubiła się wśród płyt z granitu i piaskowca. Przesuwając stopą po ostrym żwirze, próbowała wymacać krawężnik, który musiał gdzieś tam być, ale uderzyła się w palec i upadła.

W głowie kołatała jej tylko jedna myśl: dotrzeć w bezpieczne miejsce. Uklęła na zakrwawionych kolanach i nasłuchiwała. Cisza. Nie słyszała trzasku deptanych gałązek i szelestu liści. Czyżby dał jej spokój? Zrezygnował z pogoni? Zaczęła gwałtownie dygotać na mrozie. Nagle jej wzrok przykuło światło u dołu zbocza. Osiedle domków. Pojęła, gdzie się znajduje. A w oddali dostrzegła bursztynowy blask lamp ulicznych, który oznaczał bezpieczeństwo.

Pospiesznie się rozejrzała. Musi tam dobiec. Policzyła w myślach do trzech, przygotowując się na ostatni sprint.

– Teraz albo nigdy – szepnęła i nie przejmując się tym, że jest naga, wstała, szykując się do biegu. Dopiero wtedy zauważyła wiszący w mroźnym powietrzu obłok oddechu.

Poczuła, że napastnik obejmuje ją ramieniem za szyję, miążdżąc jej tchawicę i przyciskając mocno do piersi. W nozdrza dziewczyny uderzył słodki zapach płynu do płukania ubrań wymieszany z kwaśną wonią gniewu. W przyplywie paniki wyprowadziła mocny cios, wbijając łokieć głęboko w jego splot słoneczny. Mężczyzna głośno jęknął i rozluźnił chwyt, a ona zdołała mu się wyrwać.

Krzyknęła i ruszyła biegiem. Obijając się o granitowe płyty, przeskakując oszronione kamienie i krawężniki, pognała, ciągle krzycząc, w dół zbocza w kierunku świateł. Była już prawie u celu, kiedy usłyszała jego kroki tuż za plecami.

Nie, Boże, proszę, nie! Postanowiła zboczyć ze ścieżki. Skreśliła w lewo i biegnąc zygzakiem, niemal dotarła do muru, gdy nagle grunt usunął jej się spod stóp. Spadła dwa metry w dół, a wraz z nią osypała się ziemia i drobne kamienie. Krzyknęła, gdy ostry ból przeszył jej nogę. Wiedziała, że dźwięk, który się rozległ, nie był trzaskiem łamanej gałęzi, tylko kości lewej nogi, pękającej pod jej ciężarem. Mocno wbiła zęby w zwiniętą pięść, próbując powstrzymać się od jęku. Przecież tu chyba jej nie znajdzie?

Lecz gdy popatrzyła w rozgwieżdżone nocne niebo zwiastujące silny mróz, na krawędzi wykopu dojrzała zarys jego głowy. Kiedy mężczyzna sypnął garścią gliny w jej uniesioną twarz, straciła resztki nadziei.

Z przerażającą jasnością zrozumiała, że przyjdzie jej umrzeć w cudzym grobie. Po jej policzkach spływały wielkie słone łzy, zmieszane z ziemią.

# DZIEŃ PIERWSZY

---

Środa, 10 lutego 2016 roku

## 1

Lottie Parker obudziła się, słysząc płacz dziecka. Otworzyła jedno oko i zerknęła na zegarek elektroniczny: wpół do szóstej rano.

– O nie, Lousie... Jest środek nocy – jęknęła.

Jej wnuk, który miał cztery i pół miesiąca, powinien przespiać nieco więcej niż dwie godziny. Odrzuciła kołdrę i przeszła do sąsiedniego pokoju. W przytłumionym świetle nocnej lampki spojrzała na swoją dwudziestoletnią córkę Katie, śpiącą z głową przykrytą poduszką. Kołdra unosiła się w równym rytmie jej oddechu. Lottie wyjęła Louisa z łóżeczka, a on natychmiast się uspokoił. Chwyciła pieluszkę i butelkę mleka z szafki nocnej, pozwalając córce dalej śnić.

Po powrocie do swojej sypialni przewinęła malucha, wzięła w ramiona i nakarmiła. Czowała, jak jego serce bije tuż przy jej piersi. Było w tym coś niezwykle kojącego, a jednocześnie smutnego. Adam by go pokochał. Jej serce ścisnęło się na myśl o mężu, który zmarł na raka ponad cztery lata temu. Nic nie mogło zapełnić pustki pozostałej po jego odejściu.

Musnęła ustami miękkie czarne włoski wnuka, a gdy maluch się wyprężył, wypływając smoczek butelki, przeszył ją ból w górnej części pleców. Niestety nie mogła sobie pozwolić na zwolnienie z pracy. Choć w Raggmullin panował teraz niemal

nieznośny spokój, wiedziała, że nie potrwa on długo. Podniosła Louisa, żeby mu się odbiło, a wnuk się do niej uśmiechnął. Odpowiedziała uśmiechem.

Dobry znak na nadchodzący dzień.

Przynajmniej taką miała nadzieję.

## 2

Mollie Hunter zajęła miejsce w wagonie. Położyła torbę z laptopem na stoliku, zwinęła bawełniany szalik, po czym podłożyła go pod głowę, którą oparła o okno. Przymknęła powieki, chcąc odciąć się od światła wschodzącego słońca. Ze słuchawek w jej uszach sączyła się spokojna muzyka zagłuszająca szuranie stóp współpasażerów. Gdy pociąg wytoczył się z Ragmullin, Mollie ponownie zapadła w sen, z którego obudziła się raptem pół godziny wcześniej.

Stukot pociągu na torach ukoił ją i dziewczyna nieświadomie się uśmiechnęła.

– Co cię tak bawi?

Pytanie przebiło się do jej półprzytomnego umysłu i Mollie otworzyła oczy. Nie zarejestrowała, by ktoś siadał naprzeciwko niej. Ale to był on. Znów. Drugi dzień z rzędu zignorował wszystkie puste miejsca i zajął akurat to naprzeciwko. Ponownie przymknęła oczy, zdecydowana nie zwracać na niego uwagi. Nie był wcale odrażający. Całkiem zwyczajny, choć wyglądał na odrobinę zadufanego. Był może nieco starszy od niej, czyli miał ponad dwadzieścia pięć lat. Nagle obraz jego twarzy pojawił się pod jej powiekami. Mollie zupełnie się rozbudziła i spojrzała prosto na mężczyznę.

Kim on, do diabła, był?

– Jak masz na imię? – zapytał.

Co za tupet! W pociągu o szóstej panowała niepisana zasada. Nikt nikogo nie niepokoił. Wszyscy dzielili ten sam przykry los. Wstawali zaspani o świcie, pospiesznie napełniali kawą kubki termiczne. Ich jedynymi towarzyszami były telefony, słuchawki, laptopy i kindle. Dlaczego więc ten facet nie siedział cicho i nie pozwalał jej spać? Gdy dojadą do Maynooth, wagon zacznie się zapełniać, co pozwoli jej zupełnie go ignorować. Teraz niestety nie mogła tego zrobić.

Jego oczy lśniły zimnym niebieskim blaskiem. Włosy przykrywała robiona na drutach czapka. Paznokcie miał zadbane. Po manikiurze? Przez chwilę zastanawiała się, czy nie jest nauczycielem. Albo może urzędnikiem lub bankierem. Nie potrafiła stwierdzić, czy pod grubą puchową kurtką ma marynarkę czy sweter, ale widziała, że nosi dzinsy. Niebieskie, z zaprasowanym kantem przez środek nogawki. Boże, kto to jeszcze robi? Jego matka? Chyba był trochę za stary, żeby mieszkać z matką. Może żona? Ale nie nosił obrączki. Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiała? Dreszcz niepokoju przebiegł po jej plecach i natychmiast poczuła strach przed nieznanym.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by muzyka wypełniła jej umysł, a turkot pociągu ukoił nerwy, w nadziei, że sen pomoże jej przetrwać kolejną godzinę i dziesięć minut. I wtedy poczuła, że facet dotyka butem jej stopy. Gwałtownie otworzyła oczy i odsunęła nogę jak oparzona.

– Co, do diabła? – wychrypiała. Były to pierwsze słowa, które wypowiedziała tego ranka.

– Przepraszam – odrzekł, jego błękitne oczy zalśniły, ale nie cofnął stopy.

W tonie jego głosu Mollie nie słyszała żadnej skruchy.

\* \* \*

Wygląda całkiem uroczo, pomyślała Grace. I zabawnie wkurza kobietę, która chce się zdrzemnąć. Nie mogła powstrzymać

uśmiechu. Nie zwrócił na nią uwagi. Nikt nigdy nie zwracał na nią uwagi. Ale nie przejmowała się tym. Naprawdę.

Zgięła palce w rękawiczkach, które wyglądały na dziecięce, i wtuliła głowę w ramiona. Żałowała, że nie umie udawać, że śpi. Ale w ogóle nie umiała udawać. „Wszystko na wierzchu” – tak zawsze mówiła o niej mama. Teraz Grace musiała mieszkać przez miesiąc u brata. Na szczęście rzadko bywał w domu. Dzięki Bogu, bo robił okropne zamieszanie.

Zerknęła na puste siedzenie obok, żeby się upewnić, że jej torba nie zniknęła. Nikt nigdy nie siadał koło niej, chyba że nie było już innych miejsc. Nie gryzę, miała ochotę zapewnić, ale milczała. Tylko uśmiechała się, pokazując przerwy między zębami, i kiwała głową. Zazwyczaj to ich uspokajało. Niektórzy patrzają na mnie tak, jakbym była seryjną morderczynią, pomyślała. Nie umiała zapanować nad niespokojnymi ruchami, ale tak czy inaczej nie dbała o to, co inni sądzą.

Jestem sobą, chciała wykrzyknąć.

Lecz nie otworzyła ust.

### 3

– Chloe i Sean! Czy naprawdę muszę co rano wrzeszczeć? Wstawać! Natychmiast!

Lottie odwróciła się od schodów, kręcąc głową. Jej dzieci stały się coraz bardziej niezdolne. Na szczęście w przyszłym tygodniu będą miały ferie zimowe, a ona ucieknie do pracy bez nadwyrażania strun głosowych.

Wyjęła ubrania z pralki. Kosz na brudy był nadal do połowy pełny, więc nastawiła kolejne pranie, a wilgotne rzeczy włożyła do suszarki. Kiedyś jej matka, Rose Fitzpatrick, pomagała jej trochę w obowiązkach domowych, lecz teraz



stosunki między nimi stały się wyjątkowo napięte, a do tego Rose kiepsko się czuła.

Lottie popijała kawę, starając się uspokoić. Zażyła trzy tabletki przeciwbólowe i spróbowała rozmasować plecy, na których goiła się rana po dźgnięciu nożem. Pomijając obrażenia fizyczne, wiedziała, że na zawsze pozostaną jej blizny emocjonalne. Wyrzała przez okno na zmrożony świat, zastanawiając się, czy nie powinna włożyć swetra. Była ubrana w czarną koszulkę z długimi rękawami wystrzępionymi przy mankietach i czarne obcisłe dżinsy. W zeszłym tygodniu wyrzuciła swoje ukochane uggi, więc pożyczyła od Katie czarne skórzane botki do kostek.

– Proszę, matko – powiedziała Chloe, wchodząc do kuchni. – Myślę, że ci się dziś przyda.

– Dziękuję. – Lottie wzięła niebieską bluzę z kapturem od swojej siedemnastoletniej córki. Zauważyła, że dziewczyna zrobiła sobie makijaż: jasny podkład, „smoky eyes” i gruba warstwa tuszu na rzęsach. Blond włosy upięła w węzeł na czubku głowy.

– Wiesz, że do szkoły nie wolno się malować.

– Wiem. I nie jestem umalowana. – Chloe chwyciła pudełko płatków i wepchnęła pełną garść do ust.

– I ten błyszczyk. Daj spokój. Narobisz sobie kłopotów.

– Nie narobię. To nie jest makijaż. Tylko odrobina kosmetyków mających chronić moją skórę przed zimnem – oznajmiła dziewczyna, zdejmując okruchy z lepkich ust.

Lottie pokręciła głową. Zbyt wczesna pora na kłótnię. Opłukała kubek pod kranem.

– Tylko cię ostrzegam, na wypadek gdyby nauczyciele zauważyli.

– Spoko! – odrzekła córka, unosząc wysoko głowę.

Jest taka podobna do ojca, pomyślała Lottie.

– Martwię się o ciebie.

– Przestań panikować. Nic mi nie będzie. – Dziewczyna wzięła plecak i skierowała się do drzwi.

– Mogę cię podrzucić, jeśli chcesz – zaproponowała inspektor.

– Przejdę się, dzięki.

Frontowe drzwi głośno trzasnęły. Lottie wcale nie była przekonana, że jej córce nic nie będzie. Nadal ją bolało, że dziewczyna zwraca się do niej per „matko”. Irytowało ją to i Chloe doskonale o tym wiedziała. Dlatego to robiła. Tylko w chwilach wyjątkowej czułości mówiła do niej „mamuś”.

– Zjadłbym naleśnika – oznajmił Sean, wchodząc do kuchni ze szkolnym krawatem w ręku.

– Sean, ile ty masz lat? – Inspektor zarzuciła sobie krawat na szyję i zaczęła go wiązać.

Syn spojrzał na nią spod rzęs.

– Nie mogę się doczekać, aż w kwietniu będę miał piętnaście. Może wtedy przestaniesz traktować mnie jak dziecko.

– Tysiące razy pokazywałam ci, jak wiązać krawat. – Oddała mu go.

– Tato nigdy się tego nie nauczył. Pamiętam, że zawsze ty mu go wiązałaś.

Lottie uśmiechnęła się smutno.

– Masz rację. I przepraszam, ale nie mam czasu na robienie naleśników. Oglądasz zbyt wiele amerykańskich filmów. – Odgarnęła mu włosy z oczu i poklepała po ramieniu. – Do zobaczenia później. Nie narozrabiaj w szkole.

Zapięła bluzę, chwyciła torbę i kurtkę, po czym ruszyła do drzwi.

– Podrzucisz mnie? – zapytał chłopak.

– Jeśli się pospieszysz.

Sean wyjął kubek jogurtu z lodówki i łyżkę z szuflady.

– Możemy jechać – oznajmił, biorąc torbę.

– Do zobaczenia, Katie! – krzyknęła Lottie w górę schodów. – Ucałuj ode mnie Louisa. – A potem, nie czekając na odpowiedź najstarszej córki, wyszła za synem z domu.

Zaczynał się kolejny zwykły dzień w domu Parkerów.

## 4

Pociąg zatrzymał się na dworcu w uniwersyteckim mieście Maynooth. Nikt nie wysiadł, jak zwykle w przypadku pierwszego porannego kursu z Ragmullin do Dublina. Nie, studenci przyjadą pociągiem o siódmej. Mimo to na peronie panował tłok. Kawa w kubkach parowała w mroźnym powietrzu, a pasażerowie pospiesznie przepychali się do wagonów w poszukiwaniu ciepła i miejsc.

Mollie liczyła na to, że natrętny facet wysiądzie, ale nie dopisało jej szczęście. Tak jak w pozostałe dni, jechał dalej do Dublina.

Siedział z założonymi rękami zwrócony twarzą do okna, więc znów dyskretnie mu się przyjrzała. Choć na nią nie patrzył, czuła na sobie jego wzrok. Ohyda, pomyślała, drżąc na całym ciele. Roztarła ramiona, próbując się rozgrzać, ale zrobiło jej się zimno nie tylko z powodu mroźnego powietrza wpadającego przez otwarte drzwi. Również siedzący naprzeciwko mężczyzna emanował chłodem.

Powoli odwrócił się od okna i uśmiechnął. Uniósł kąciki wąskich różowych ust, ale uśmiech nie sięgnął zimnych niebieskich oczu ze źrenicami jak główki szpilek.

– Studiowałaś na Uniwersytecie w Maynooth? – zapytał.

Ton jego głosu przeraził Mollie. Mówił inaczej niż przedtem. Jakby ją oskarżał. Przełknęła ślinę i pokręciła głową.

– A gdzie chodziłaś do liceum? – dociekał.

Naprawdę powinna mu powiedzieć, żeby się odczepił. Nie jego sprawa. Kurde, nie wiedziała, kim on jest. Nie znali się. A może? Zmarszczyła brwi i znów na niego zerknęła. Czy było w nim cokolwiek znajomego? Nie, stwierdziła. Zupełnie nic.

– Kot odgryzł ci język? – Znów ten uśmiech, który wcale nie był uśmiechem.

Mollie przygryzła wewnętrzną stronę policzka, żałując, że nie może wysiąść z tego cholernego pociągu. Znaleźć się jak

najdalej od tego typu. Reagujesz irracjonalnie, napomniała się w duchu. On tylko stara się zachować przyjaźnie, nawiązać rozmowę. Ale przecież nikt nie nawiązuje rozmów w porannym pociągu do pracy.

Rozejrzała się, lecz wagon szybko się zapełniał i zostały prawie same miejsca stojące. Zerknęła na drugą stronę przejścia i pochwyciła spojrzenie młodej dziewczyny siedzącej pod oknem. Obok niej było wolne. Powinna się przesiąść? Czy to nie będzie wyglądało dziwnie, skoro fotel obok niej też nie był zajęty? Nie знаła tego mężczyzny, więc nie powinna mieć skrpułów.

Przycisnęła czarną torbę z laptopem do piersi i wstała, łapiąc szalik, zanim spadł na podłogę. Przekroczyła przejście i opadła na miejsce obok młodej kobiety. Odetchnęła z ulgą, ale natychmiast poczuła, jak chłód się rozprasza zastąpiony żarem niewypowiedzianej złości.

Wpatrywała się ślepo przed siebie w nadziei, że dziewczyna nie będzie próbowała nawiązać rozmowy. Niestety...

– Mam na imię Grace, a ty? – Posłała jej uśmiech, prezentując szczyrby między zębami.

Mollie jęknęła i mocno zacisnęła powieki. To był naprawdę fatalny poranek.

\* \* \*

Mężczyzna siedzący dwa rzędy dalej wtulił twarz w szalik. Obserwował młodą kobietę, która wstała zirytowana zachowaniem natrętnego sąsiada z naprzeciwka i usiadła obok szczyrbatej dziewczyny. Dobrze, że się zdenerwowała. Ten facet odwrócił jej uwagę i napędził strachu. Mężczyzna uśmiechnął się do siebie. Pchała się prosto w jego ręce.

Nie potrzebowałby jej, gdyby ta poprzednia suka nie uciekła. Ale zawsze lubił być o krok przed samym sobą, jak mawiała jego matka.

Myśl o matce starła mu uśmiech z twarzy. Poczuł, że zaczyna dygotać, i wsunął rękę do kieszeni. Na ogrzewanie w pociągu nigdy nie można było liczyć, ale teraz zdecydowanie zamarzał. Potrząsnął głową, próbując pozbyć się wizji matki i zastąpić ją obrazem dziewczyny przyciskającej laptopa do piersi. Zastanawiał się, co ma na sobie pod kurtką. Czy przebiera się po dotarciu do pracy? Wiedział o niej sporo, ale nie miał pojęcia, co robi, gdy przechodzi przez drzwi biura przy Townsend Street.

Pociąg zatrzymywał się na wszystkich małych podmiejskich stacjach, a wraz z narastającym tłokiem w wagonie robiło się cieplej. W przejściu stał tłum ludzi kurczowo trzymających torby i telefony, a w powietrzu unosił się odór ich ciał. Zrobiło się tak tłoczno, że już jej nie widział. Zamknął oczy, przywołał jej obraz z pamięci i w wyobraźni musnął palcem jej proste ciemne włosy, równocześnie dotykając się przez kieszeń płaszcza. Nie mógł dłużej czekać. Dziś wieczorem znów ją zobaczy.

Pociąg zachybotał się, turkoczając, przyspieszył, a potem znów zwolnił, gdy wjechali na dworzec Connolly w Dublinie. Pasażerowie poruszyli się niespokojnie, szykując się do wyjścia. Przed nim długi dzień myślenia i czekania na nią. Ale warto. Dziś wieczorem o wpół do siódmej będzie należała do niego.

## 5

Inspektor Lottie Parker weszła po schodach na piętro komisariatu i ruszyła korytarzem. Jej odnowiony gabinet znajdował się za wspólnym biurem. Ostatni klocek układanki, wieńczący trzy lata remontu i przebudowy. Miał nawet drzwi, które się porządnie zamykały. Jednak jeszcze do niego nie przywykła, więc najczęściej siadywała przy swoim starym biurku naprzeciwko

sierżanta Marka Boyda w ciasnym pokoju, który dzielili z detektywami Larrym Kirbym i Marią Lynch.

– Mogę z niego korzystać, jeśli ty nie chcesz – rzucił Mark, puszczając oko i wskazując pusty gabinet za jej plecami.

– Zapomnij – odparła. – Mam tam schronienie, kiedy potrzebuję. Mogę zamknąć drzwi i krzyknąć do woli.

– Tutaj też głównie krzyczysz. Uodporniliśmy się na twoje wybuchy. – Ułożył równo kartki i zamknął teczkę.

– Co powiedziałaś, Boyd?

– Ja tylko głośno mówię to, co wszyscy myślą – wymamrotał.

– Potrafię wyczuć, kiedy się mnie wyprasza. – Wzięła zniszczoną skórzaną torbę, zarzuciła ją na ramię i pomaszerowała do nowego gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Stuknęła w klawiaturę i komputer ożył, wydając pojedynczy dźwięk. Otworzyła stronę, którą oglądała dzień wcześniej, i powiększyła zdjęcie dwudziestopięcioletniej Elizabeth Byrne. Dziewczyna nie została oficjalnie zarejestrowana jako zaginiona, ponieważ było na to za wcześnie, ale mieli spokojny tydzień w Ragmullin, więc inspektor zleciła Boydowi, by przyjrzał się jej podejrzanemu zniknięciu.

Wsparła podbródek na dłoni i wpatrzyła się w zdjęcie portretowe, w lśniące oczy młodej kobiety. Zachwyciły ją błyszczące kasztanowe włosy, założone za ucho i z jednej strony uwodzicielsko opadające na brązowe oczy. Odruchowo przeczesła ręką swoje matowe loki. Przydałoby się strzyżenie i farbowanie. Wyplata za tydzień, ale i tak nie było jej stać na osiemdziesiąt kilka euro za wizytę u fryzjera.

– Chcesz, żebym jeszcze coś zrobił w sprawie Elizabeth Byrne? – zapytał Boyd, przystając na progu.

– Możesz wejść, nie gryzę – rzuciła, starając się powstrzymać uśmiech.

– Serio? Wydawało mi się, że kilka minut temu ostrzyłaś zęby.

– Nie wymądrzaj się, Boyd. Wejdz i usiądź.

Zamknął drzwi i przysiadł na szarym tapicerowanym krześle, które Lottie strategicznie ustawiła pod takim kątem, żeby nie widział, nad czym pracuje, choć nie było tego wiele, jeśli miała być szczerą.

– Znalazłeś coś na kamerach monitoringu? – zapytała.

Boyd zajrzał do teczki, którą trzymał na kolanie, wyjął z niej kartkę i położył przed szefową czarno-białe zdjęcie.

– Wiesz, że to nieoficjalne? – upewnił się.

– Wiem.

– Nie minęło jeszcze czterdzieści osiem godzin.

Inspektor pokiwała głową.

– Po prostu powiedz, co do tej pory znalazłeś.

– Dlaczego jesteś dzisiaj taka marudna?

– Boyd! Mów, na co, do cholery, patrzę.

Przygarbił ramiona i pochylił się nad biurkiem.

– To zdjęcie z kamery monitoringu na dworcu kolejowym.

Wykonane, kiedy kupowała bilet tygodniowy w poniedziałek za pięć szóstą rano, zanim wsiadła do pociągu do Dublina. Pracuje w Centrum Usług Finansowych, zajmuje się jakimś niemieckim bankiem. Według jej kolegów spędziła w biurze cały dzień i odmeldowała się o szesnastej dwadzieścia pięć, żeby zdążyć na pociąg powrotny do Ragnmullin o siedemnastej dziesięć. Poprosiłem o pomoc kolegę z komisariatu przy Store Street. Przegląda monitoring z dworca Connolly, ale na razie na nią nie trafił.

– Kamery są na wszystkich peronach?

– Głównie na liniach dublińskich, poza tym w hali głównej i przy kasach biletowych.

– Kurka.

– Jakie grzeczne przekleństwo.

– Staram się ograniczać. Katie nie chce, żeby mały Louis podłapał taki język.

– Na litość boską... – Boyd parsknął śmiechem. – Jest jakaś szansa, że Katie wróci na studia?

– A jak sądzisz? – Lottie pokręciła głową. – Zafiksowała się na wyjazd do Nowego Jorku, żeby się spotkać z Tomem Rickardem, dziadkiem Louisa.

– To może być dobre rozwiązanie.

Rozmyślając nad słowami Boyda, Lottie przypomniała sobie traumatyczne doświadczenia, które dotknęły jej rodzinę, gdy zginął Jason, chłopak Katie i jedyny syn Rickarda. Parę miesięcy później dziewczyna, wówczas dziewiętnastoletnia, odkryła, że jest w ciąży. Rzuciła studia, a teraz cały czas poświęcała na opiekę nad dzieckiem.

Lottie musiała przyznać, że mały Louis wpływa pozytywnie na całą rodzinę. Chloe i Sean mieli bzika na jego punkcie, a Katie dzielnie sobie radziła, w zasadzie nie przyjmując pomocy ze strony matki. Załatwiła też synkowi paszport, niewzruszona w swojej decyzji podróży do Nowego Jorku. Musiały jeszcze porozmawiać o kosztach. Może dziś wieczorem. A może nie.

– Oby wyjazd jej pomógł – mruknęła Lottie. – Ale nie jestem pewna.

– Boisz się, że nie będzie chciała wrócić do domu. To cię trapi? – spytał Boyd, z powagą marszcząc czoło.

Odchylił się w tył, splatając ramiona na piersi. Miał na sobie wyprasowaną niebieską koszulę i nieskazitelny granatowy krawat. Jego szpakowate włosy były jak zwykle krótko przycięte, a ciało szczupłe, niemalże na granicy wychudzenia. Dojrzały wiek służył mu lepiej niż jej, musiała to przyznać. Lubiła flirtować z Boydem i wiedziała, że mu się podoba, ale jej życie było zbyt skomplikowane, by mogła się angażować w coś na poważnie.

– Nie jestem pewna niczego, co dotyczy moich dzieci – wyznała.

– Krok za krokiem, okej?

– Jasne. – Podniosła zdjęcie z monitoringu, żeby uciec od kolejnych niezręcznych pytań. – W poniedziałek wieczorem dwudziestopięciolatka znika bez śladu z pociągu



o siedemnastej dziesięć z Dublina do Ragmullin. Jesteśmy pewni, że do niego wsiadła?

– Jeździła nim regularnie z pracy do domu. Wczoraj wieczorem rozmawiałem z paroma osobami wychodzącymi z dworca. Prawie wszystkie twierdziły, że ją widziały, choć nie były pewne dnia, ale dwie z nich zarzekały się, że była w pociągu. Pamiętały, że stała w przejściu, dopóki w Maynooth nie zwolniło się miejsce siedzące. Niestety żaden ze świadków nie umie powiedzieć nic więcej, ponieważ wysiedli na następnej stacji, w Enfield.

– A Elizabeth nie dotarła do domu – wtrąciła Lottie.

– No właśnie.

– Może ona też wysiadła w Enfield.

– Tamtejszy monitoring jej nie zarejestrował.

– Czyli wracamy na dworzec w Ragmullin. Masz jej zdjęcie z rana. A z wieczora?

– Wszystkie kamery są skierowane albo na kasę biletową, albo na parking. Wiemy jednak, że dziewczyna nie ma samochodu, więc rano musiała przyjść na dworzec piechotą.

– Może została w pociągu i pojechała dalej.

Boyd pokręcił głową.

– Sprawdziłem wszystkie kolejne stacje, w tym Sligo, gdzie kończy się kurs, i nie ma żadnego dowodu, że była w pociągu, poza słowami świadków, którym wydaje się, że ją widzieli przed Enfield.

– Już widzę te nagłówki w mediach: *Dziewczyna, która zniknęła z pociągu*. – Lottie wydrukowała zdjęcie portretowe i podała je Boydowi. – Powiedz, co widzisz.

– Młodą kobietę. Włosy przycięte do ramion. Piegi na nosie. Ciemnobrązowe oczy i pełne usta. Mam powiedzieć, że jest ładna?

– Boyd! Pytam o osobowość. – Inspektor z irytacją potrząsnęła głową.

– To tylko fotografia. Nie jestem jasnowidzem.

– Spróbuj.

Sierżant westchnął.

– Wygląda na dość rozsądną. Nie ma kolczyka w nosie ani w brwiach. Żadnych widocznych tatuaży, choć to tylko ujęcie twarzy. Oczy bystre i przejrzyste. Raczej nie bierze narkotyków.

– Tak myślałam. Pojawiło się coś na jej kontach w mediach społecznościowych?

– Od niedzieli wieczorem nic.

– A wtedy?

– Zwykły post na Facebooku z GIF-em przedstawiającym zmokłego kota i podpisem: „Nie mówcie, że jutro poniedziałek. Błagam”.

– Myślisz, że mogła uciec?

– Mieszka z matką, która twierdzi, że nie zabrała ze sobą nic ponad to, co zwykle do pracy.

Lottie wstała, sięgając po kurtkę i torbę.

– Chodź. Rozejrzemy się po jej domu i może na coś wpadniemy.

– Nie minęło jeszcze czterdzieści osiem godzin.

– Czyżbyś był papugą? Powtarzasz się.

– Elizabeth jest dorosła. Wydaje mi się, że to przedwczesne działania.

– Och, na litość boską, przestań biadolić. Lepsze to niż ganień na mrozie za młodocianymi piratami drogowymi czy szukanie informacji o nielegalnych walkach na pięści.

– Boże, dopomóż – mruknął sierżant.

Lottie otworzyła drzwi i zerknęła na niego przez ramię. Boyd powoli wstał i ruszył do wyjścia. Kiedy ją mijał, poczuła zapach jego mydła i musiała się powstrzymać, by nie ująć go za rękę. Nie mogła zrobić niczego, co by naruszyło panujący między nimi kruchy rozejm.

– Skąd ta kwaśna mina? – zapytał.

– Nie twoja sprawa – odparła z uśmiechem i pomaszzerowała przez wspólne biuro, w którym głośno klekotały grzejniki. Na korytarzu wpadła prosto na komisarza Corrigana.

– Właśnie po ciebie szedłem – oznajmił. – Do mojego biura. Natychmiast.

Lottie z otwartymi ustami gapiła się na potężną postać oddalającą się korytarzem. Przecież ostatnio zachowywała się grzecznie. A może nie?

– Co znów nabroiłaś? – zapytał Boyd, wycofując się do biura.

– Nic, mam nadzieję. – Skrzyżowała palce za plecami, ruszając za przelożonym.

\* \* \*

– Siadaj, Parker. Wiesz, że mnie wkurza, jak przestępujesz z nogi na nogę.

– Ja nie... – Lottie zamknęła usta, przerzuciła kurtkę przez ramię i wykonała polecenie szefa.

Komisarz przysunął krzesło do biurka. Kiedy już w miarę wygodnie wpasował w nie okazał brzuch, postukał piórem w blat i spojrzał na nią. Inspektor zdusiła jęk na widok jego chorego oka. Zeszłego lata zasłaniał je opaską, a przed Bożym Narodzeniem oznajmił, że już jest lepiej. Nikt nie spytał, od czego lepiej, ale teraz Lottie uznała, że raczej jest znacznie gorzej.

– Możesz się na mnie tak nie gapić? – warknął, zawzięcie trąc oko, przez co zaczęło łzawić i zaczerwieniło się jeszcze mocniej.

– Przepraszam, sir.

– Właściwie to jeden z powodów, dla którego cię wezwałem. – Zamilkł. – Odwiedziłem kolejnego specjalistę. Nie spodobało mu się to, co zobaczył, i wysłał mnie na tomografię. Znaleźli cholernego guza na nerwie wzrokowym. I... – Głos mu się załamał i Corrigan wstał. Podszedł do okna.

Cholera, złe wieści, pomyślała Lottie. A podejrzewała, że będą jeszcze gorsze.

– Muszę zrobić sobie przerwę od pracy.

– Przepraszam...

– Możesz przestać przepraszać? To nie twoja wina. Mógłbym dodać, że to jedna z niewielu rzeczy tutaj, która nie jest twoją winą. – Odwrócił się, a inspektor zrozumiała, jak bardzo go irytuje konieczność pójścia na zwolnienie. – Zawiadomiłem komendę główną i wyznaczę kogoś na tymczasowe zastępstwo. Nie będzie żadnych konkursów i całego tego pierdzielonego gówna.

– Naprawdę? Myślałam, że konkursy są obowiązkowe, nawet w przypadku krótkoterminowych zastępstw.

– Nie mam pierdzielonego pojęcia, jak krótko czy długo potrwa moja nieobecność. Teraz skupiam się tylko na pozbyciu się tego badziewia z głowy.

– Rozumiem. Przepraszam, sir.

– Jezu, przestaniesz w końcu?

– Przep... – Lottie powstrzymała się w ostatniej chwili. Skoro nie rozpiszą konkursu, to czy wyznaczą ją na tymczasowe stanowisko komisarza?

– I zanim powiesz kolejne słowo, nie dostaniesz mojego stanowiska. Najwyraźniej opinia o tym, że potrafisz wszystko schrzanić, dotarła do ludzi postawionych wyżej. Choć zawsze się staram prowadzić sprawy lokalnymi siłami. – Zacerpnięt tchu, nim podjął: – I jak się czujesz po powrocie do służby? Mam nadzieję, że lepiej.

Nie chodziło mu tylko o zdrowie fizyczne. Rany, które Lottie odniosła z rąk zabójcy, stały się katalizatorem zaskakujących odkryć na temat historii jej rodziny. I to z tymi odkryciami nadal nie potrafiła sobie poradzić.

– Dobrze, sir. Miesiąc w domu niemal doprowadził mnie do szału, ale teraz czuję się świetnie. – Skrzyżowała palce, żeby nie zechciał dociekać dalej.

– To super.

– Kto pana zastąpi, sir? Ktoś, kogo znam?

– Inspektor David McMahon.

Lottie zerwała się z miejsca, zrzucając kurtkę i torbę na podłogę.

– To chyba żart. McMahan! Święta Mario, Matko Boża, nie mogę! – Z trudem powstrzymała się od tupnięcia nogą jak rozłozzone dziecko. – Jeśli się tu pojawi, ja odchodzę.

– Będziesz bez gadania robiła to, co powie. Masz się zachowywać. Zrozumiano?

– Sir, nie może pan do tego dopuścić. Zostanę pośmiewiskiem całego okręgu. To skandal, że obcy z Dublina przyjeżdża pana zastąpić, skoro ja jestem na miejscu. To niebywałe. To... To...

– Temat zamknięty. Nie ma co go wałkować. – Corrigan znów się odwrócił, by wyrzucić przez okno. – Mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz. Liczę na to, że będziesz grzeczna.

– Nie mam pięciu lat, sir.

Określił się na pięcie.

– Szczerze mówiąc, czasami się nad tym zastanawiam.

Lottie pobierała swoje rzeczy z podłogi. Co ona ma teraz zrobić? To katastrofa. Zatrzymała się przy drzwiach.

– Mam nadzieję, że operacja się uda, sir. I obiecuję, że postaram się zachowywać grzecznie pod pańską nieobecność.

– Teraz gadasz już całkiem jak pięciolatka. Ale dzięki. I proszę, przyjmij McMahona uprzejmie – dodał. – Choć oboje wiemy, że to dupek.

Lottie oparła się o zimną ścianę na korytarzu. McMahan... Czym ona sobie na to zasłużyła? Musiała stąd wyjść i przemyśleć te fatalne wiadomości.

Włożyła kurtkę i poszła poszukać Boyda.

## 6

Boyd pospiesznie wyszedł z komisariatu, lecz Lottie nie miała tyle szczęścia. Hałas w dyżurce stanowił znak ostrzegawczy, że powinna uciekać, ale wiedzona ciekawością zerknęła w tamtą

stronę dokładnie w tej samej chwili, w której rozwrzeszczana młoda kobieta zatrzymała na niej wzrok.

– Halo! Pani wygląda na kogoś, kto mnie wysłucha. Możemy chwilę pogadać? – Dziewczyna miała gęste blond włosy z ciemnymi odrostami, upięte wysoko na głowie. Z jej uszu zwisały ogromne kolczyki w kształcie kół, a na rękę trzymała niemowlaka, który ssał kciuk. Była ubrana w obcisłe niczym druga skóra dzinsy i wysokie do kolan skórzane kozaki.

– O co chodzi? – zapytała inspektor, przeklinając w myślach, że nie zdążyła wyjść za Markiem.

Kobieta podeszła.

– Ta fujara za biurkiem nie chce zapisać, co mówię. Każe jej pani to odnotować? Jak już jest zgłoszenie, to musicie zbadać sprawę.

Lottie wskazała drewnianą ławkę przy drzwiach i gestem zaprosiła kobietę, żeby usiadła. Skinęła porozumiewawczo do funkcjonariuszki Gilly O'Donoghue, której akurat dzisiaj trafił się dyżur.

– Jak się pani nazywa? – Inspektor usiadła obok kobiety.

– Moje nazwisko nie ma nic do rzeczy. Przyszłam tylko zgłosić, co wiem, ale nikt nie chce mnie wysłuchać!

– Z chęcią posłucham, co pani ma do powiedzenia, ale jeśli mam potraktować sprawę poważnie, muszę znać pani nazwisko i adres. – Lottie wyjęła z torby notes i długopis.

– Jeśli się przedstawię, to już na pewno mi pani nie uwierzy. – Kobieta mocno przytuliła dziecko.

– Proszę spróbować.

– No dobra. Zobaczmy, czy nie ma pani uprzedzeń. Nazywam się Bridie McWard i mieszkam w obozie Trawelerów.

– Dobrze, Bridie – odpowiedziała spokojnie inspektor. – Co chciałaś mi powiedzieć?

Młoda kobieta poruszyła się niespokojnie na twardym siedzisku, najwyraźniej zbita z tropu tym, że Lottie zamierzała jej jednak wysłuchać.

– Małemu Tommy’emu wyrzyna się ząb, rozumie pani, więc gamoń budzi się co godzinę. A w poniedziałek był wyjątkowo marudny. Ząb już prawie wyszedł, ale przez cały weekend mały dawał do wiwatu. Przepraszam. Pewnie pani nie wie, co to ryczący dzieciak...

– I tu się pani myli. Słucham dalej.

– Jak mówiłam, poniedziałkowa noc była straszna. Wstałam do niego chyba już trzeci raz i wtedy to usłyszałam.

– Co takiego?

– Krzyk. Jak mówiłam tej durnej niuni. – Wskazała na O’Donoghue.

Lottie uśmiechnęła się pod nosem. Bridie zupełnie nie trafiła. Gilly była jedną z najbystrzejszych funkcjonariuszek na komisariacie.

– Proszę opowiadać dalej.

Kobieta zerknęła na nią uważnie.

– Wie pani, gdzie jest nasze osiedle? Tymczasowe zakwaterowanie. Akurat tymczasowe! Od dwudziestu pięciu lat. Urodziłam się tam, a mamusia mieszkała w tym miejscu w przyczepie całe swoje życie, zanim postawiono domy na kółkach. Wychowała nas ośmioro, a na starość przeniosła się do domu opieki. Ja jestem najmłodsza. Teraz dom jest nasz. Tymczasowe? Jasne. W każdym razie mieszkam koło cmentarza.

– Znam to miejsce – zapewniła Lottie. Chodziła tam na grób Adama, choć już nie tak często jak niegdyś. Powinna niedługo zanieść czerwone róże na walentynki. Adam pewnie przewraca się w grobie ze śmiechu. Kiedy żył, nigdy nie obchodzili walentynek.

Bridie mówiła dalej:

– Między osiedlem a cmentarzem stoi wysoki mur. W poniedziałek w nocy, a właściwie we wtorek nad ranem, usłyszałam krzyk dochodzący zza tego muru. Myślałam, że zmarli powstałi, żeby nas dręczyć. Brzmiał jak wrzask banshee. Mamusia mówiła, że też raz go słyszała lata temu. Wyjęłam Tommy’ego

z łóżecka i chciałam obudzić Paddy'ego, mojego męża, tyle że go nie było. On tak czasami ma. Idzie odwiedzić znajomych i zapomina wrócić do domu. Pewnie by mi powiedział, że jestem głupia i mam spać dalej, ale jak miałam spać, skoro Tommy się obudził, a na cmentarzu ktoś krzyczał? Byłam posrana ze strachu. Nadal jestem, prawdę mówiąc. – Przygryzła wargę i pochyliła głowę, jakby strach był zbrodnią.

Lottie zamarła z uniesionym długopisem. Słysząc było tylko, jak Tommy ssie kciuk.

– Słyszała pani krzyk?

– Wierzy mi pani, pani władzo, prawda?

– Jestem inspektor Parker i owszem, Bridie, wierzę, że coś pani słyszała. Ale nie wiem co. Dlaczego nie zgłosiła pani tego wczoraj?

– Musiałam iść do pośredniaka, co nie? Podpisać się.

– Jasne. O której godzinie w poniedziałek w nocy słyszała pani ten krzyk?

– Wiedziałam! Nie wierzy mi pani. – Bridie zerwała się z ławki. – Wystarczyło, że powiedziałam, gdzie mieszkam, i wspomniałam o pośredniaku. Uważa pani, że jestem nierobem. No cóż, wielka pani detektyw, może sobie pani myśleć, co chce! Jestem wykształcona. Zdałam maturę i miałam pracę. Ale potem wyszłam za męża, urodziłam Tommy'ego i rzuciłam robotę, więc musiałam się zarejestrować.

– Proszę usiąść, Bridie. – Lottie poczekała, aż kobieta z powrotem opadnie na ławkę. – Wyciąga pani takie wnioski zapewne przez to, jak panią traktowano w przeszłości. Ale ja naprawdę pani wierzę. – Przyglądała się, jak młoda kobieta, przygryzając wargę, przeczesuje włosy synka palcami przyozdobionymi dużą liczbą złotych pierścionków. Czyżby zastanawiała się, co jeszcze powiedzieć?

– Nic nie widziałam – wyznała w końcu. – Nasze okna wychodzą akurat na mur. Ale krzyki było słysząc niedaleko. Jakby tuż po drugiej stronie. To była kobieta. Jestem tego pewna. W nocy zazwyczaj jest bardzo cicho. No chyba że ktoś się



awanturuje na osiedlu albo karetka na sygnałach podjeżdża do szpitala. Ale poniedziałkowa noc była zimna i cicha. I wtedy usłyszałam te krzyki. Zegarek pokazywał piętnaście po trzeciej. Pamiętam, że spojrzałam na czerwone cyfry, kiedy wstawałam do Tommy'ego.

– Jak długo to trwało? – Lottie uznała, że Bridie usłyszała wygłupiających się nastolatków, ganiających między nagrobkami i straszących się nawzajem.

– Niedługo. Krótkie krzyki, a po nich cisza.

– I na pewno kobiece?

– Tak. Pojedzie tam pani się rozejrzeć?

– Wyślę kogoś. Proszę się nie zamartwiać. To zapewne młodzież się bawiła.

– Niech pani nikogo nie wysyła. Niech pani sama jedzie. Wiem, że pani porządnie się wszystkiemu przyjrzy. A młodzież już tam słyszałam. To było coś innego. Prawdziwy strach.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl

# CZASAMI WIDOK ZNAJOMEJ TWARZY BUDZI LĘK...

Na cmentarzu w Ragmullin odbywa się pogrzeb. Nagle rozlega się rozdzierający krzyk. Na dnie otwartego grobu leżą zakrwawione zwłoki młodej kobiety.

Ciało nie mogło znajdować się w tym miejscu zbyt długo, więc detektyw Lottie Parker zastanawia się, czy to nie Elizabeth Byrne, która przepadła bez śladu zaledwie kilka dni wcześniej. Gdy giną kolejne kobiety, zespół detektywów zaczyna podejrzewać, że w mieście grasuje seryjny morderca. Okoliczności zaginięć uderzająco przypominają zamkniętą sprawę sprzed dziesięciu lat. Czyżby historia się powtarzała?

Dziennikarze patrzą policji na ręce, a Parker żyje w strachu, że zabójca znów uderzy. Zaczyna się morderczy wyścig z czasem.



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł